fragm

Ściśle poufne!

Nr. 7. Bytom, dnia 13 lutego. 1921.

GŁOS GÓRNOŚLĄSKI.

Czasopismo polityczne, społeczne i gospodarcze.

W powodzi pism, broszurek, tygodników, kartek ulotnych, jakiemi zarzucają nas obecnie ze wszystkich stron, każdy wydawca i autor ciągnie bezwzględnie na swoją stronę, stara się zohydzić przeciwnika, a siebie przedstawić w jaknajkorzystniejszem świetle. W tych warunkach niesłychanie trudno jest odróżnić plewy od ziarna, prawdę od fałszu! Jakżeż często spotkać można ludzi, nawet bardzo poważnych i rozsądnych, którzy wierzą święcie temu, co przeczytali, nie pytając, czy to jest prawdziwe, czy nie. Przypuszczają oni, że co drukowane, musi być prawdą. Nie może im się w głowie pomieścić, aby można było świadomie w druku kłamać. Naiwni! Sądzą po sobie i myślą, że wszyscy ludzie są tacy, jak oni!

Rzeczywistość wygląda jednak zupełnie inaczej, zwłaszcza u nas w obecnym stanie. Jeśli nie można poprzeć jakiegoś twierdzenia niezbitymi dowodami, operuje się argumentami i faktami, wyssanymi z palca, zohydza się przeciwnika, zarzucając mu czyny, których nie popełnił.

Trzeba niestety przyznać, że prasa polska okazuje pod tym względem znacznie mniej skrupułów, aniżeli niemiecka. U naszych dziennikarzy, którzy przeważnie są ludźmi o bardzo małem wykształceniu, nie ma tego poczucia odpowiedzialności, jakie powinien mieć redaktor. Przypatrzmy się tym ludziom, którzy u nas redagują dzienniki, a na palcach jednej ręki policzyć możemy takich, którzy skończyli gimnazjum, nie mówiąc już o uniwersytecie. A przecież, jak od szewca wymaga się, by był wyuczonym szewcem, od krawca, by nauczył się krajać i szyć, od buchhaltera, by uczył się prowadzić książki, tak i od redaktora wymagać się powinno odpowiedniego wykształcenia. Wszędzie potrzebne jest fachowe przygotowanie do samodzielnej pracy. Takiem przygotowaniem do pracy dziennikarskiej jest wykształcenie. Człowiek wykształcony zna się lepiej na rzeczy, o której pisze, aniżeli niewykształcony, bada jej prawdziwość i umie zdać sobie sprawę ze skutków tego,

co pisze. Natomiast mało wykształcony redaktor, choćby miał nieraz najlepszą wolę, nie umie krytycznie patrzeć na to, co mu sprytniejsi podsuwają i daje się powodować tym, którzy zręcznie potrafią mu coś wmówić. Brak redaktorów z fachowem wykształceniem jest więc jedną z głównych przyczyn roznamiętnienia ludności naszego kraju. Myśmy powinni sobie zatem zdać sprawę z tego stanu i brać pod lupę wszystko, co nam piszą nasze dzienniki i ich niewykształceni redaktorzy.

Uwagi te nasuwają się mimowoli, gdy się czyta następujące zdanie dziennika angielskiego »Times'a«: „Działającym czynnikiem na Górnym Śląsku — pisze korespondent warszawski tego pisma — będzie agitacja. Górnoślązacy są najwięcej na wpływy podatnymi ludźmi na świecie, bo wierzą wszystkiemu, co im się mówi. Wszystko zależy od tego, kto uzyska posłuch."

Jesteśmy pewni, że »Polak«, »Nowiny« w Opolu, lub jakieś inne tego rodzaju pismo powie, iż mówimy nieprawdę i że cytowane zdanie brzmi inaczej. Uprzedzając to, stwierdzamy, iż wydrukowane ono zostało w »Rzeczypospolitej« warszawskiej, Nr. 25 z dnia 26go stycznia r. b., wydanie wieczorne, a zatem autentyczność jego nie ulega wątpliwości.

Opinja »Times'a« o nas jest tak charakterystyczną, że nie możemy jej pominąć milczeniem. Widzimy z niej, za jakich ludzi nas świat uważa, mianowicie za manekiny, które nie mają własnego zdania, lecz wierzą wszystkiemu, zależnie od tego, w jaki sposób się do nas mówi. Zarazem posądza się nas, że potrafimy zmienić nasze zdanie i przy plebiscycie pójdziemy nie za głosem rozsądku, miłości kraju i przekonania, lecz za namowami.

Tegośmy się doczekali? Przyjeżdża jakiś pludrawy Anglik, siedzi sobie w Warszawie, spija po restauracjach z politykami warszawskimi i telegrafuje do swego pisma: Górnoślązak — to poczciwy osiołek. Nie ma żadnego zdania. Można mu wmówić najgłupszą rzecz, byle ją sprytnie przedstawić. Pójdzie na pasku, jak cielę na rzeź i będzie głosował za Polską!

Uderzmy się w piersi i przyznajmy się, że zasłużyliśmy na taką opinję. Czy z naszej strony podniósł się choć jeden głos opozycji przeciwko temu, co w nas ciągle wmawiają płatni i ideowi agenci? Czy oburzy się kto na stronniczość rozmaitych niedorostków dziennikarskich, wypisujących swe ogniste frazesy na szpaltach naszych pism? Na nasze usprawiedliwienie możemy sobie powiedzieć, że do czasu plebiscytu pisma nasze, chociaż zwalczały się nawzajem i występowały mniej lub więcej wrogo przeciwko Niemczyźnie, to jednak zawsze walczyły bronią szlachetną. Mogliśmy zatem na podstawie tyloletniego doświadczenia nabrać zaufania do prasy i wierzyć, że to, co nam ona podaje, odpowiada przynajmniej prawdzie. Przytem istniały też dla redaktorów pewne przepisy karne, na podstawie których mogło ich państwo, czy pojedyńcza osoba pociągnąć do odpowiedzialności sądowej za oszczerstwo lub podawanie faktów niezgodnych z prawdą. Redaktor każdy zastanowił się też zawsze głęboko, jeśli miał coś niebezpiecznego do napisania, aby nie wpadł w kolizję z kodeksem.

Z chwilą objęcia rządów Górnego Śląska przez komisję koalicyjną i z rozpoczęciem agitacji plebiscytowej, nasza wiara w prawdziwość tego, co drukowane, pozostała. Ale stosunki w prasie zmieniły się za jednym zamachem. Pootwierano mnóstwo nowych pism, do redagowania ich posprowadzano ze wszystkich stron świata rozmaitych młokosów i budując na naszej naiwności, poczęto w nas wmawiać niestworzone rzeczy. Na czele propagandy prasowej stanął faktycznie sam Pan komisarz plebiscytowy, człowiek zdolny, ale niesłychanie ambitny. Zbankrutowawszy politycznie na gruncie warszawskim, gdzie rozwiano jego piękne sny o olbrzymiej karjerze politycznej, przerzucił się na Górny Śląsk. Kombinował on, że jeśli uda mu się wygrać Górny Śląsk dla Polski, wtedy będzie mógł wskazać na siebie, jako na męża opatrznościowego, który zdobył dla Polski tak cenną perłę i zażąda odpowiedniej nagrody.

Jako Górnoślązak z urodzenia, znający psychikę Górnoślązaków, zabrał się pan komisarz z całą energją do pracy dla dobra . . . . swojego. Znając nas i wiedząc, że wierzymy wszystkiemu, co drukowane, uważał za najbardziej celowe, założenie całej masy nowych pisemek i uzyskanie wpływu na istniejące dotychczas, aby tym sposobem oddziaływać na nas. Pieniędzy było dosyć, bo kraj polski oddał do wyłącznej i dyskrecjonalnej dyspozycji p. komisarza miljonowe fundusze na agitację. Można więc było zakładać nowe pisma bez oglądania się na ich rentowność, a wydawcom istniejących wyznaczyć subwencje, aby pisali tak, jak to leżało w interesie pana komisarza. Kto go zna, ten wie, iż to człowiek, nie znający żadnych skrupułów, gdy chodzi o jego własny interes, i nie wahający się powiedzieć świadomie nieprawdę. Wystarczy przypomnąć rozprawy sejmu warszawskiego w lutym 1919 r., podczas których posłowie zarzucali mu głośno nieuczciwość i kłamstwo, a on z zarzutów tych nie postarał się oczyścić! Jest on bowiem zdania, że raz wypowiedziana rzecz, choćby ją niewiedzieć jak później prostowano, pozostawia ślad u pewnej liczby słuchaczy lub czytelników.

Te poglądy i te metody walki zaszczepił pan komisarz w naszą prasę i w ludzi, których posprowadzał, a którzy muszą tak dąć w dudkę, jak im każe pan komisarz, bo są dobrze przez niego płatni i zależni są tylko od niego. Spekuluje on na dobroduszność Górnoślązaka, bo wie, że Górnoślązak wszystkiemu uwierzy, jeśli tylko powiedziane jest z dużą dozą pewności siebie. Ponieważ tej zalety nie brak panu komisarzowi, a prawdą, choćby chciał, nie może się posługiwać, boby zaszkodził tylko wytkniętemu sobie celowi, gdyby pisał objektywnie o Polsce i Niemcach, więc każe swoim funkcjonarjuszom prowadzić najradykalniejszą kampanię, nie oglądając się na środki, jakimi mają się posługiwać.

Gdyby nasi redaktorzy byli ludźmi fachowymi i wykształconymi, wówczas nie ulegaliby tak bezwzględnie dyrektywom i potrafiliby zdobyć się na pewną dozę objektywności i samodzielności. Niestety brak wiedzy nie stawia ich tak wysoko, aby pan komisarz potrzebował się z nimi liczyć. On im imponuje pewnością siebie, a oni nie mają na tyle wykształcenia, aby mogli się zorjentować, że to, co im mówi, nie odpowiada prawdzie. Skutek tego jest taki, że

wpajają w naród przekonania jednostronne, nie zdając sobie sprawy z tego, czy one odpowiadają jego interesom.

Dziwnie jakoś pokrywa się sposób postępowania z ludem górnośląskim prasy naszej, a właściwie pana komisarza, z przytoczonem wyżej zdaniem »Timesa«. Dlatego bliskiem jest przypuszczenie, że opinię tę on wyrobił Anglikom. Bo skądżeżby Anglik mógł tak dobrze poznać usposobienie nasze, względnie odważyć się na wypowiedzenie o nas tak niepochlebnego zdania? Przypuszczenie to nie jest prawdopodobne, jeśli się zważy, że pan komisarz ciągle zaprasza jakichś zagranicznych korespondentów i oprowadza ich po Górnym Śląsku.

Myśmy powinni zapisać sobie to głęboko w pamięci. Naszą wiarę w uczciwość ludzką, nasze zaufanie do tych, którzy nie siejąc ani orząc, na naszych barkach wyszli z najniższych sfer do wybitnych stanowisk, uważają obcy — z insperacji tych właśnie ludzi — za głupotę, a nas samych za trzodę, którą zręczny pastuch zapędzi tam, dokąd chce! Najwyższy czas, by przeciw temu czynnie zaprotestować, by okazać, że jesteśmy narodem dojrzałym, który wie, czego chce, i potrafi już sam o sobie decydować. Niech sobie zakładają jeszcze kilka dzienników, niech drukują dalsze miljony odezw i napychają kieszenie właścicielom drukarń i dostawcom papieru — my pozostaniemy tem, czem jesteśmy, to jest Górnoślązakami, którzy ponad wszystko kochają swą rodzinną ziemię i jej dobra tylko pragną. Nas nie złudzą piękne słowa i czcze obietnice — nam nie wmówią nieistniejących rzeczy. My chcemy faktów, któreby nam pozytywnie udowodniły, że korzyść naszej ziemi leży w przyłączeniu do Polski. Dajcie nam te fakta, a jak jeden mąż oddamy nasze głosy za Polską.

Dopóki jednak tego niema, nie łudźcie się, że potraficie nas zmamić. Cierpieliśmy tak długo pod obuchem dawnego rządu niemieckiego, więc teraz, gdy otwierają się nam widoki lepszej egzystencji, nie będziemy jej odtrącali na to, by rzucić się w objęcia nieznanej przyszłości dla ratowania zrujnowanej kasy państwa polskiego i zaspokojenia osobistych ambicji poszczególnych jednostek.

Niech sobie ludzie twierdzą o nas, że nie mamy własnego zdania — niech się kołyszą w błogich snach i marzą o zniszczeniu swych pragnień, — my pójdziemy własną naszą drogą — my Górnoślązacy — dla dobra Górnego Śląska!!

Nadużycia urzędników.

Na temat nadużyć, popełnianych przez urzędników, tyle już pisały dzienniki, tyle mów wygłosili posłowie w sejmie warszawskim, że można było oczekiwać nareszcie stanowczej poprawy w tej dziedzinie. Bo urzędnik, popełniający nadużycia, to główna przyczyna ruiny materjalnej i moralnej państwa. Gdzie niema uczciwego urzędnika, tam niema ani sprawiedliwości, ani spokoju — podstawowych warunków normalnego rozwoju państwowego.

Tymczasem wszystkie te skargi nie zdołały wykorzenić tej choroby, toczącej jak rak organizm polski. Nie pomogły najsurowsze kary, — nawet kara śmierci, uchwalona swego czasu przez sejm, — urzędnicy kradną dalej i choroba nie zmniejszyła się. Świeżo do-

nosi »Słowo Polskie« w Lwowie o nadużyciach, popełnianych przez urzędników w Oświęcimiu Reemigrantów, powracających z Ameryki do kraju, pakuje się do baraków. Urzędnicy odbierają im tylko broń, i obiecują, że dalszej rewizji przeprowadzać nie będą, jeśli dostaną po 5 dolarów (około 5 tysięcy marek polskich) od osoby. Naturalnie każdy z wychodźców dla uniknięcia nieprzyjemności, związanych z każdą rewizją, chętnie płaci ową daninę.

Urzędnikom nie był jednak ten haracz wystarczającym. Pod pozorem, że poświadczenia na paszportach nie są prawdziwe, żądają oni jeszcze po 50 dolarów (około 50 tysięcy marek polskich) od osoby. Reemigrant, nie obeznany ze skomplikowanymi przepisami paszportowymi nie ma możności stwierdzenia, czy żądanie to jest usprawiedliwione, czy nie. W dodatku zmęczony kilkotygodniową podróżą do Ojczyzny, płaci żądaną sumę, by tylko jaknajprędzej dostać się w rodzinne strony.

Dochody, jakie tym sposobem osiągają urzędnicy, sięgają wielu miljonów. A żadna władza nie wgląda w te nadużycia i nie pociąga do odpowiedzialności łupiezców, noszących szumny tytuł „urzędników Rzeczypospolitej Polskiej"!

Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe.

W »Rzeczypospolitej« czytamy, że wymieniony z imienia i z nazwiska właściciel szkoły w Warszawie zakomunikował redakcji fakt, iż pewnej nocy przybyła do Warszawy grupa emigrantów, która wzięła dorożkę nr. 2000 i kazała się odwieźć do zajazdu, którego adres podali. Dorożkarz jednak pojechał z nimi na inną ulicę, gdzie ich zaprowadził do prywatnego mieszkania i tam zarządał od pasażerów za kurs z dworca kolejowego 24000 marek! Właściciel mieszkania oświadczył emigrantom, że po 12 w nocy dorożkarz może żądać, ile chce. Po długich targach dorożkarz otrzymał 18 tysięcy marek.

Czy to możliwe, żeby takie rzeczy działy się w Warszawie? pyta »Rzeczpospolita«. Czyż trzeba jeszcze cośkolwiek dodawać do tej wiadomości?

Poczta w Polsce.

Wspominaliśmy już o stosunkach, panujących w Polsce w dziedzinie pocztowej, telegraficznej i telefonicznej. Ci z Górnoślązaków, którzy zmuszeni są utrzymywać stosunki handlowe lub rodzinne z osobami, mieszkającymi w Polsce, wiedzą dokładnie, ile tygodni iść musi list z Polski, jeśli wogóle dojdzie rąk adresata.

Dzienniki narzekają na te stosunki, publiczność klnie, ale nic to nie pomaga. Nieład trwa dalej, a charakterystyczną ilustrację stanowi notatka, zamieszczona w »Rzeczypospolitej« z dnia 26 stycznia b. r. Funkcjonowanie naszej poczty — pisze »Rzeczpospolita« — coraz bardziej staje się wadliwe. Wiele przekazów pieniężnych, wysłanych w połowie grudnia, dotychczas adresatów nie doszły i to na przestrzeni pomiędzy Warszawą a Siedlcami, Warszawą a Łodzią. Pieniądze te wysyłane były przeważnie na święta Bożego Narodzenia, jako zapomogi lub podarunki."

Cóż na to panowie z polskiego komisarjatu plebiscytowego?

Sprawa podatków.

„Widzisz źdźbło w oku brata twego, a nie widzisz belki w swojem własnem.“ Zdanie to można śmiało zastosować do tej kategorji agitatorów, którzy krzyczą wielkim głosem o olbrzymich długach państwa niemieckiego, o strasznych podatkach, jakie gniotą i gnieść będą obywateli niemieckich. Jako przeciwstawienie tego wskazują na Polskę, gdzie podatków wcale prawie niema!!

Nie chcemy narazić się na zarzut stronniczości i dlatego bynajmniej nie twierdzimy, jakoby pod względem podatkowym miało być w Niemczech bez porównania lepiej, aniżeli w Polsce. Sądzimy jednak, że prawda leży w pośrodku. Nie ulega kwestji, że ciężary podatkowe są i będą w Niemczech poważne. Ale z drugiej strony, gdy przypatrzymy się innym państwom, to zobaczymy, że nawet w państwach, które wyszły z wojny zwycięscami, podatki są olbrzymie. A niedawno Najwyższa Rada Koalicyjna stwierdziła, że w Niemczech wysokość podatku na głowę jest najmniejsza ze wszystkich państw, biorących udział we wojnie.

Czy i o ile podatki w Polsce będą wyższe, dla pokrycia niedoborów budżetowych, wynoszących na rok bieżący 80 miljardów marek, oraz długów, przenoszących dotychczas sumę 200 miljardów, tego obecnie ocenić nie możemy. Jeśli w tej chwili obywatele polscy płacą małe podatki, to nie dlatego, by ich skala była niska, lecz dlatego, że każdy niemal poczuwa się do obowiązku oszukania skarbu, a jeśli się uda, niepłacenia wcale. Zupełnie tak, jak za dawnych czasów rosyjskich! Urzędnicy wymiaru podatków i ich ściągania pracują tak nieudolnie, że tylko nieznaczna część wpływa do kasy państwa. Państwo nie nakłada zatem nowych podatków nie dlatego, żeby pieniędzy nie potrzebowało, lecz, jak oświadczył minister skarbu, Steczkowski, dlatego, że należy najprzód istniejące sumiennie ściągnąć.

Jakie plany na przyszłość ma rząd, pod względem podatkowym, można wyczuć ze zdania, jakie się w Polsce utarło, a jakie spotyka się często w prasie: „Tak jest cicho, że słychać, jak .... podatki rosną!“ A jeden z dziennikow pisze na ten temat:

„Podatki rosną z zawrotną szybkości, wprowadzając w przerażenie obywateli, którzy uginają się pod ciężarem podatków, dodatków do podatków, dodatków do tych dodatków itd. Ze skarbem państwa współzawodniczą gminy, podwyższając opłaty we wszystkich dziedzinach.“

Nam się zdaje, że praktyczniej byłoby ze strony agitatorów nie poruszać tego tematu. Dziedzina podatków jest zbyt śliską i mogłaby łatwo doprowadzić do tego, że Górnoślązak, zasięgnąwszy autentycznych informacji i zastanowiwszy się spokojnie nad nią, doszedłby do całkiem przeciwnego przekonania, aniżeli to leżało w zamiarach agitatorów plebiscytowych.